

- kacje; szkodzi jasności spojrzenia i nie zawsze wychodzi nam na zdrowie. Owo nadmierne przejmowanie się bliźnim, przywiązanie, które każe nam zapomnieć o sobie, szkodzi osobie kochanej często, a kochającej zawsze: sprawia, że staje się ona mniej powściągliwa, mniej zręczna, a nawet mniej przekonująca.”

- Mimo że chodzi o pana de Narbonne, Talleyrand sam odkrywa się przed nami w tych jakże mądrych słowach; w jakimś zbiorze „Myśli” mogłyby one figurować pod tytułem: „O tym, że serca nie należy mieszać do ważnych spraw — nawet spraw sercowych.”

Narbonne pozostał taki, jaki był, Talleyrand zachował właściwą mu rezerwę i byli nadal przyjaciółmi.

- Trzecim stałym bywalcem przy ulicy de Bellechasse był Armand de Gontaut-Biron, diuk de Lauzun. Miał w sobie nieco gaskońskiej krwi, stąd jego zamiłowanie do hałasu i awantur. Różnił się od pozostałych przyjaciół Talleyranda. Był zresztą o siedem lat od niego starszy i zdążył już wziąć udział w wojnie amerykańskiej. Był błyskotliwy, romantyczny, aż do przesady dzielny — i ciut nieuczciwy. Jego „wesoły domek” w Montrouge bywał miejscem wspaniałych rozpustnych wieczorów, na które ksiądz de Périgord przynosił spokojnie swą chromą nogę, księżowską pelerynkę i cięte riposty. Z bardzo różnych przyczyn ich podejrzane znajomości oraz ambicje (obłędna u Birona, sekretna, lecz zjadła u Talleyranda) odegrały tu wielką rolę — obaj zaangażowali się wydatnie w rewolucyjne wydarzenia. Odnajdujemy ich obu w podejrzanej misji dyplomatycznej wysłanej do Londynu podczas rewolucji. Po powrocie do Francji Biron udał, że przeżył metamorfozę i oddał swą szpadę w służbę ludu; bijąc się na czele armii Północy i wymachując trójkolorowym pióropuszem stracił na koniec łaski jakobińskiej biurokracji, która zażądała jego głowy. Przywiózł ją do Paryża, gdzie ucięto mu ją 31 grudnia 1793 roku. Także od przebywającego w Londynie Talleyranda domagano się przywiezienia głowy. Może dlatego, że był kulawy, nie uznał za wskazane ruszyć w drogę. Dzięki temu zachował głowę na inny użytek.

Prawdziwą ozdobą obiadów u Talleyranda był także słynny ksiądz Delille. Uchodził wówczas za wielkiego poetę, przekładał bowiem dosyć wiernie poezję grecką w nudnych wprowadzie aleksandrynach, lecz